Rok XIX. We Lwowie, dnia 22. września 1911. Nr. 39.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Uzasadnienie dekretu Stolicy Ap., dotyczącego czytania dzienników przez alumnów.

(Ciąg dalszy).

Przytoczona odpowiedź Kongregacyi skłania nas do wypowiedzenia kilku uwag, dotyczących reformy naszego dziennikarstwa, która niewątpliwie należy do spraw najpotrzebniejszych.

Tak już przywykliśmy do różnych braków i niedomagań prasy codziennej, że uważamy je za konieczne i nieuniknione. Kiedy n. p. ktoś stwierdzi z ubolewaniem, że nawet pisma zresztą najlepsze częstują nas w każdym prawie Nrze pogłoskami i wiadomościami, które nikomu nie przydadzą się na nic, usłyszy na to pytanie: „A czemże zapełniałyby gazety swe łamy, gdyby tego wszystkiego nie umieszczały?“ A przecież nie byłoby wcale dla nich rzeczą niemożliwą ani zbyt trudną zebrać z różnych czasopism materyał bardziej zajmujący i godniejszy przedrukowania od owych wieści i plotek, rozsyłanych przez „biura korespondencyjne“ o podróżach i rzekomych zamiarach monarchów, ministrów, prezydentów, o tajnych układach, o prawdopodobnych rzekomo nominacyach (np. kardynałów i biskupów), o których żaden z redaktorów nic nie wie itp. Szkoda zaiste czasu na czytanie tych zapisków i telegramów a zwłaszcza młodzież, kształcąca się w seminaryach, nic zgoła nie straci, jeżeli ich czytać nie będzie.

A dalej dużo miejsca zajmują w gazetach zwykle oceny i opisy różnych widowisk, przedstawień teatralnych, utworów literackich. Rzeczy tych nie może prasa pomijać, co więcej, źleby było, gdyby o nich milczała. Ale jakże często przyczynia się ona dzisiaj do szerzenia demoralizacyi przez to, że wychwala i reklamuje utwory gorszące, jak np. widowiska kabaretowe. Warto tu przytoczyć, co mówi o kabarecie autor, nie należący wcale do moralistów surowych, do purytanów:

„Gdy w ojczyźnie swej, Paryżu, umarł i został pogrzebion oddawna i dziś w życie jego na Montmartrze wierzą tylko naiwne etranżery; gdy w niemieckiem państwie nawet, gdzie podlany piwem i atramentem, przyjął się potem i rozmnożył w tysiącach programowych i bezprogramowych a coraz beznadziejniej trywialnych nadscenek, zdechł z kolei także a wstydliwie i zwymiotowano go i zaparło się wszystko, co tam jeszcze mimo prusactwa, szanuje w sobie niemieckość — wtedy, naturalnie, przyszedł dopiero do nas i drogą stolicy naddunajskiej, objawił się narodowi polskiemu: kabaret. I gościnnie i radośnie, wzruszona tym zaszczytem, powitała Polska tego przybysza, który coś o Paryżu wspominał z wiedeńska i wytworny był i światowy jak najdystyngowańszy komiwojażer, i jak każde objawienie, przychodził w chwilę właśnie najstosowniejszą. Boć właśnie przecie humbugiem okazała się i młodość i polskość Młodej Polski i całej naszej sztuki współczesnej a nasz neorenesans pokazało się że był wmawiany w nas tylko przez żydki polskie chytre a jeszcze nieochrzczone. Więc zatęsknił naród za swojskością, za prawdą i za zdrowiem. I spostrzegł się, że mu było smutno i zapragnął na gwałt weselić się i radować — i zapomnieć“ [1]).

Dalej pisze ten sam autor o kabarecie krakowskim, istniejącym od kilku lat pod nazwą „Zielony balonik“, którego filarem jest piosenkarz Boy [2]), że kabaret ten cieszy się szczególniejszą protekcyą „Czasu“. Twierdzenie to uznalibyśmy za niepodobne do prawdy, gdyby nie fakt, że „Czas“ nie piętnuje nigdy owego kabaretu — a nawet zapewniono nas ze strony wiarogodnej (nie czytaliśmy bowiem wszystkich Nrów „Czasu“), że dziennik ten zamieścił przed kilku miesiącami bardzo pochlebną ocenę utworów Boya. Zresztą już nieraz musieliśmy wytknąć „Czasowi“ i innym naszym dziennikom, broniącym zwykle zasad katolickich, reklamowanie dzieł scenicznych i innych, zgorszenie szerzących.

---

[1]) Adam Łada Cybulski »Psyche polska w kabarecie. Boy piosenkarz«. Kraków. 1911. Str. 5.

[2]) Por. art. Gaz. Kośc. z r. 1910 p. n. »Słowo Polskie« o kabaretach, o piosenkach Boya i o nowych zasadach moralnych« str. 168 i 181.

Czyż więc nie lepiej będzie dla niedojrzałej młodzieży wogóle a w szczególności dla przygotowującej się do stanu duchownego, jeżeli nie będzie czytała takich artykułów?

Z innych znowu powodów bywają szkodliwe nawet dla starszych artykuły polityczne, będące wyrazem zapatrywań, uprzedzeń, namiętności stronniczych. Musimy się przyznać w pokorze ducha, że nieraz po przeczytaniu kilku różnych dzienników nie potrafimy sobie wyrobić stanowczego sądu o tem, kto ma właściwie i w jakim stopniu słuszność: czy n. p. „Czas", sławiący sposób przeprowadzenia ostatnich wyborów do Rady państwa przez p. namiestnika, jako dzieło wielkie i doskonałe, czy inne gazety, które wytaczają przeciwko niemu najcięższe oskarżenia, odmawiają mu patryotyzmu i wszelkiej wogóle cnoty? — Nie możemy chwalić nadużyć, które popełniali urzędnicy polityczni przy wyborach ani zwalczania przez nich wszystkich księży kandydatów i wogóle w niejednym punkcie nie zgadzamy się z obecnym p. namiestnikiem, który wprowadził np. między innymi pierwszego żyda do Rady szk. krajowej i przyczynił się do tego, że coraz więcej mamy nauczycieli żydów w naszych szkołach, który nie przeprowadził dotąd zapowiedzianej a tak potrzebnej reformy administracyi krajowej itd.[1]); ale widzimy w nim także niejedną stronę dobrą, równie jak i w wyniku wyborów ostatnich; — więc niepodobna nam pisać się na wszystko, co o nich mówią niezadowolone — i poniekąd słusznie — z obecnych rządów kraju gazety. O ileż zaś trudniej oryentować się w tem wszystkiem młodzieńcom, którzy dopiero wyszli ze szkoły średniej i nie znają jeszcze życia, ludzi, spraw politycznych, zapasów stronniczych?

Gorsze jeszcze zamieszanie i zamącenie pojęć panuje tam, gdzie z kwestyami czysto politycznemi łączą się zatargi narodowościowe. Lektura zaś dzienników takich, jak np. „Diło", musi wytwarzać u kleryków ruskich poglądy całkiem fałszywe na stosunki polsko-ruskie i wpajać w nich przekonanie, że zgodne pożycie z narodem naszym jest niemożliwe. Bywały zresztą wypadki, że pod wpływem dzienników powstały nawet w seminaryach duchownych stronnictwa, różniące się bardzo między sobą w pojmowaniu obowiązków narodowych kapłana.

Dekret więc, zakazujący ciągłego i niczem nie ograniczonego czytania pism peryodycznych przez alumnów, ma niewątpliwie podstawę bardzo racyonalną. Z drugiej jednak strony nie zamierzał także z pewnością Ojciec św. tym dekretem obniżyć znaczenia dzienników w oczach duchowieństwa i powstrzymać tegoż od popierania prasy, dobrym duchem ożywionej. Nie potrzebujemy tu powtarzać znanych nam chyba wszystkim słów Leona XIII. i Piusa X., zachęcających usilnie do rozszerzania dzienników i czasopism katolickich. Byłoby rzeczą bardzo pożałowania godną, gdyby kapłani, żałujący kilkunastu nawet koron rocznie dla tej prasy, mieli utwierdzić się po przytoczonym dekrecie w przekonaniu swojem, że mogą nadal o nią się nie troszczyć. Owszem, zwracając uwagę naszą na słabe strony dzisiejszego dziennikarstwa, wzywa nas tem samem Stolica Ap. do jego ulepszenia i poprawy. (Dok. nast.)

[1]) Por. Nry 32 i 33 Gaz. Kośc. z r. b. a mianowicie art. p. n. »Rząd opiekuńczy i rząd partyjny«.

Kongres Maryański w Przemyślu.

(C. d.)

Jako reprezentant Warszawy przybył X. Godlewski. W przemówieniu swem zaznaczył trudne położenie katolików w Rosyi. Był czas, kiedy warstwy ludowe, na które najwięcej liczono, poszły za żydami i socyalistami i odwróciły się od wiary. Dziś liczymy w Królestwie 50.000 rzeszę robotniczą, skupioną w stowarzyszeniach katolickich. Lud miejski i wiejski pozostał katolickim i łączy się duchem z czcicielami Maryi, zgromadzonymi na tym kongresie.

W imieniu sodalicyi poznańskiej mówił jeden z jej członków. Nadto przemówili jeszcze na tem pierwszem zgromadzeniu: prezes Kółek rolniczych Artur Zaremba Cielecki, prezes młodego jeszcze a już zasłużonego i bardzo ruchliwego Towarzystwa im. Skargi Stanisław Henryk hr. Badeni, reprezentant krakowskiej czytelni katolickiej dr. Lubecki, jeden z reprezentantów polskich robotników z Essen i X. prałat dr. Skarzyński z Warszawy, który zaprosił obecnych na najbliższy kongres eucharystyczny, projektowany w roku przyszłym w Wiedniu.

Po zgromadzeniu spowiadała się ogromna liczba wiernych w katedrze do 11-tej godz. w nocy w czasie adoracyi N. Sakramentu i po niej. Na drugi dzień rano przystąpiły tysiące do Komunii św., którą rozdzielało czterech XX. Biskupów równocześnie. Przekonaliśmy się wszyscy, jak wielka jest dotąd pobożność mieszkańców grodu Przemysława — pomimo, że rozpanoszyło się w nim żydowstwo, posiadające już niestety przy głównej ulicy (Mickiewicza) i innych prawie wszystkie domy.

W niedzielę 27-go sierpnia przed południem byli uczestnicy kongresu tak szczęśliwi, że mogli usłyszeć aż trzy kazania, wygłoszone przez Biskupów. Rano, po Komunii generalnej mówił przepięknie J. E. X. Metropolita Dr. Bilczewski o stosunku N. Panny do Eucharystyi którą Ona nam dała. Uwydatnił łączność między kongresami katolickimi polskimi a uroczystością koronacyjną w Częstochowie, którą nazwał drugim kongresem Maryańskim, gdzie milion ludu polskiego mianowało z wolnej elekcyi Maryę Królową polską. Katolicyzm i uczucie narodowe zrosły się tak ściśle w sercu polskiem, że zamach na jedno z tych wierzeń i umiłowań, musi koniecznie godzić i w drugie. Odczuwają to nasi wrogowie, którzy prześladują równie zajadle katolicyzm, jak wierność polskiej ojczyźnie. Rozumie tę łączność wróg niewidzialny i potężny, który w imię kłamanych haseł równości, braterstwa i wolności skupia swe hufy, aby zwalczyć wyznawców ewangelii miłości. Wszystko, co nas Polaków katolików umniejsza, co obniża nasze ideały, co odbiera nam zdolność poświęcenia się dla kraju i Kościoła, służy świadomie lub bezwiednie do zapewnienia zwycięstwa przeciwnikowi. Podstępnie i konsekwentnie przygotowuje on grunt, zachwiewa wszystkie wiary, burzy, plugawi i osłabia dusze..

Po sumie rozwinął cały swój znany i powszechnie ceniony kunszt krasomowczy J. E. X. Arcybiskup Teodorowicz, wygłaszając homilię w wyższym stylu o miłosiernym Samarytaninie, którego czynną miłość bliźniego

powinno naśladować całe społeczeństwo nasze; — powinniśmy zająć się z całem poświęceniem warstwami ubogiemi, które największej potrzebują pomocy, nie tylko zawiązywać rany i dorywczo spełniać dobre uczynki, ale tworzyć instytucye trwałe, pracować dla przyszłości!

Kiedy wreszcie przybyliśmy w uroczystej procesyi do Kościoła N. Serca Jezusowego, wezwał nas i cały nasz naród do poświęcenia się temu Sercu na zawsze z pełną zapału werwą retoryczną X. Bisk. Dr. Bandurski.

Nie możemy zresztą dla braku miejsca zdawać dokładnie sprawy z całego kongresu i z obrad sekcyjnych, z licznych wygłoszonych tam przemówień i referatów (które będą ogłoszone w osobnej księdze pamiątkowej). Podajemy więc jeszcze tylko niektóre w skróceniu.

Bardzo dobry wygłosił referat p. Adam Konopka szambelan Ojca św. i prefekt sodalicyi Maryańskiej we Lwowie

„O zapobieżeniu pornografii“.

„Temat to“, mówił, z jednej strony obszerny, a z drugiej trudny. A trudny nie dlatego, żeby nie można wyliczyć sposobów walki z pornografią, żeby nie można wskazać środków etyczno uświadamiających lub przymusowo represyjnych, ale żeby potrafić przedstawić je w taki sposób, iżby wzniecić w społeczeństwie naszem ogień silny, nie słomiany, aby to społeczeństwo jak jeden mąż stanęło do walki i przeprowadziło ją konsewentnie.

Na naszym horyzoncie społecznym pojawiło się górne zjawisko. Zjawiskiem tem jest gangrena pornografii, żrąca społeczeństwo i podcinająca je w zarodku u samego pnia, bo działająca zabójczo na umysł, duszę i ciało młodzieży. Przybrana w różną szatę czy to sztuki i belletrystyki artystycznej, czy też czasopism, kart i obrazów, szeroką falą rozlewa się wszędzie i prowadzi destrukcyjną robotę. Walka z pornografią stała się tedy potrzebną naglącą. Aby dojść do pożądanego rezultatu, musi ta walka oprzeć się na szerokich podstawach, musi mieć świadomość istniejącego zła, jego niebezpieczeństwa, musi być prowadzona czystemi rękami. W walce tej nie wolno nam dawać koncesyi, nie wolno zawierać kompromisów. Sama walka z frontu nie wystarczy jeszcze. Nie poradzi się samym bojkotem, zakazem lub nakazem, tu potrzebna strategia: „zło dobrem zwyciężać“.

Charakterystyką czasów naszych jest powszechna deprawacya, brak etyki czy to w literaturze, czy w sztuce, czy to w polityce, czy w życiu codziennem i t. d. wogóle na każdym kroku.

Deprawacyę tę sprowadziły nam męty społeczne, które wypłynąwszy bezkarnie, dążą do zysków za wszelką cenę, zaspakajając zwyrodniałą zmysłowość ludzką. Drugą przyczyną deprawacyi to przedernewowanie społeczeństwa w ostatnich czasach, co potęguje zawsze żądzę silniejszych wrażeń. Dalszą przyczyną to obniżenie się ideałów etycznych, szukanie rozrywki w samopodniecaniu się. Pojęcia cnoty, ofiary i poświęcenia w świecie dzisiejszym zanikają w zastraszający sposób. Nasze biedne społeczeństwo wyczerpane tylu przejściami traci instynkt zdrowia i dzielności. Czas zatem największy, stanąć do walki, do walki o najelementarniejsze podstawy równowagi zdrowia i bytu narodowego.

Tę walkę, jako jedno z głównych zadań swej pracy, obrało sobie Towarzystwo im. Piotra Skargi. Postanowiliśmy przedewszystkiem zwrócić uwagę społeczeństwa na obniżenie się moralności ogółu i zagrzać je do zwalczania wszystkich pośrednich i bezpośrednich powodów zła. Na tem miejscu rzucę tylko kilka myśli, a zacznę od pnia narodu, od rodziny i szkoły.

Atmosfera czysta rodzinna urabia duszę dziecka, stwarzając puklerz ochronny przeciw pornografii, tworząc w duszy tej twierdzę nie do zdobycia. To życie rodzinne musimy przedewszystkiem podnieść i pielęgnować. Musimy z rodzin usunąć brud, życie nad stan, karty i wesołe przepojone alkoholem libacye, musimy zaniechać rozmów o rozmaitych skandalach i skandalikach, rzucić rozmaite śniadaniowe handelki, kasyna, flirty etc. Niechaj nie będzie należało do dobrego tonu, niechaj nie będzie potrzebą codziennego życia zaczynać rozmowy i kończyć je tematem zmysłowym, ot poprostu — brudem.

W domach naszych nie powinny znajdować się książki dwuznaczne. Trzymanie ich choćby pod kluczem jest błędne. Dzieci powinny widzieć w domu lekturę wyłącznie zdrową i wiedzieć, że ani ojciec, ani matka innej w domu nie ścierpią. Dzieci nie prowadźmy do teatru, póki pierwej dokładnie nie będziemy znać treści sztuki. Miejmy zawsze uszanowanie dla chłopca pracowitego, skromnego, choćby czasem i senzata, a nie nazywajmy go nigdy nudnym lub ślamazarnikiem.

Musimy otaczać dzieko atmosferą rodzinną czystą, zdrową i rozumną i wpajać w nie od maleńkości miłość Boga i Ojczyzny. Musimy od maleńkości dziecko to zapoznać z najskuteczniejszą w życiu bronią przeciw pornografii — musimy broń tę głęboko wdrożyć w dziecinne serce — a tą bronią: Komunia św. miesięczna, tygodniowa, codzienna i katechizm, a obok tego przykład ojca i matki modlących się i przystępujących wspólnie z dziećmi do Sakramentów św. Pamiętajmy o tem, że dziecko to jak zwierciadło, na którem odbija się najlżejsze tchnienie, pozostawiając ślad długotrwały. Jaka rodzina, takie dzieci, jakie dzieci, taka młodzież, jaka młodzież, takie społeczeństwo. Przywykliśmy krytykować szkoły i żądać od nich czuwania nad moralnością, a nie pielęgnujemy życia rodzinnego, nie czuwamy nad wychowaniem domowem.

A teraz przejdźmy do szkoły, jak ona ma zwalczać pornografię? Przedewszystkiem musi się stać obok nauki strażnicą wiary, nieskazitelności obyczajów, kopalnią ideałów i wytwornego smaku. Dzisiaj spotykamy pewne obniżenie się u młodzieży pragnień i dążeń życia studenckiego. Znaczna część młodzieży nie wie lub zapomina, jakie są jej obowiązki i do jakich celów ma dążyć. Duch próżniactwa zawładnął duszą dzisiejszej młodzieży i jak zwykle tworzy pornografię.

Wzbudźmy zatem u tej młodzieży ducha miłości, pracy nad sobą, pracy fizycznej i duchowej. Wyrabiajmy w niej poczucie moralności i odpowiedzialności przed Bogiem, własnem sumieniem i narodem, poczucie obowiązku, jasny pogląd na sprawy życiowe, energię i męską dzielność, wytrzymałość i wytrwałość, chęć i umiejętność przezwyciężania przeszkód i uczciwość wewnętrzną, która to, co robimy, każe nam robić najlepiej.

Ażeby zaś to uzyskać, żądamy od szkoły, aby zwróciła większą uwagę na religijne wychowanie młodzieży. Religia musi być najgłówniejszym, rzetelnie obsłużonym przedmiotem nauki w szkołach. W szkole nie wystarczy katecheta, w religijnem wychowaniu musi mu pomódz całe grono nauczycielskie, choćby tylko przez dobry przykład i nie sianie niedowiarstwa lub zwątpienia. Społeczeństwo nie powinno ścierpieć w szkołach nauczycieli, których dewizą: wolna myśl, t. j. myśl niezależna od prawa Bożego i od obowiązków względem Boga, rodziny, społeczeństwa i siebie samego. Należałoby też obmyśleć środki ochrony chłopców dobrych i niewinnych przed wpływem chłopców notorycznie zepsutych, n. p. przez stwarzanie odpowiednich celowo urządzonych domów poprawczych.

Ażeby uchronić młodzież przed stykaniem się z antykwarniami i wypożyczalniami książek, które w czasach obecnych głównie w rękach żydowskich się znajdują, należałoby dążyć do tego, żeby młodzież nasza zaopatrywaną była w książki szkolne jak pozaszkolne w zakładach naukowych. Notoryczną bowiem jest rzeczą, że jednem z największych niebezpieczeństw dla młodzieży jest korzystanie z publicznych czytelń i wypożyczalń, obliczonych tylko na wyzysk, rozbudzenie fantazyi i wywołanie senzacyi, pierwszej straży pornografii.

Musimy wywalczyć w szkołach prawo bytu dla Sodalicyi Maryańskich. Rekolekcye dla młodzieży należałoby tak urządzić, żeby one stały się dla niej największem i bardzo pożądanem świętem szkolnem, żeby ta młodzież zrozumiała, że jest to najdzielniejszy czynnik do wzmocnienia jej woli, wyrobienia charakteru i uzbrojenia jej na późniejsze walki życiowe. Powinniśmy czynić starania, aby nietylko we Lwowie i w Krakowie, ale i w całym kraju wydano zakaz uczęszczania młodzieży do publicznych restauracyi, kawiarń, cukierń i bufetów bez towarzystwa osób starszych.

Kompetentniejszym czynnikom daję pod rozwagę tak u nas dzisiaj żywotną kwestyę »uświadamiania« młodzieży. Co do siebie zaznaczam tylko, że jestem przeciwnikiem takiego uświadamiania w szkole, choćby nawet przez lekarzy szkolnych. Uświadamiać mo-

gliby chyba rodzice i to jeżeli potrafią czynić to umiejętnie i z uszanowaniem wstydliwości. Każde inne uświadamianie uważam za sprawę z wielu względów niebezpieczną. Najlepsze uświadamianie to wyrabianie w dziecku siły woli i charakteru. Nasi dziadowie i ojcowie nie mieli specyalnych uświadamiaczów, jednak umieli nieraz po bohatersku walczyć z przeciwnościami w życiu i bronić najświętszych ideałów ludzkości. Najlepsze uświadamianie to otoczenie młodzieży w rodzinie atmosferą czystą pracy, poświęcenia i przykładu, życia bez skazy, wpojenie w nią miłości bliźniego i wczesne zaprawianie jej do pracy społecznej«. (C. d. n.)

Z wycieczki misyjnej do robotników polskich we Francyi.

Walka o chleb, chęć nowości i przykłady drugich są powodem emigracyi ludu polskiego za granicę dla szukania zarobku. Najczęściej brak pracy w domu jest przyczyną wychodźtwa, ale nierzadko wpływa na młodzież polską wyobraźnia, ukazując w malowniczych kolorach cudze kraje, swobodę życia, wolność od oka rodzicielskiego i przestróg miejscowego duszpasterza, jak nie mniej przykłady innych, znajomych wychodźców. które pociągają do naśladowania i działają zaraźliwie, jak trucizna.

Idzie więc lud nasz corocznie do Niemiec, płynie morzami w różne strony Ameryki, jedzie do Francyi, chwyta za kosę i dąży na Węgry, to znowu pracuje w kopalniach Ostrawy itd.

W ostatnich kilku latach zwrócono wychodźców polskich do Francyi, bo tam rąk mało do pracy rolnej, ludność miejscowa nie wzrasta, a powodem tego zanik wiary i występki przeciwne celowi Sakramentu małżeństwa, grasujące nietylko wśród warstw oświeconych, ale także robotniczych i włościańskich.

A co powoduje opiekunów ludu i filantropów naszych, że tam skierowują także robotników?

Niechęć do Prusaków, którzy prześladują w szkole język ojczysty dzieci, pragną Polaków wyzuć z narodowości i ziemi, a powtóre dawne sympatye dla Francyi, którą uważano za przyjaciółkę Polski.

Spodziewano się nie bez podstawy, że pamięć króla Stanisława Leszczyńskiego, który świetnie rządził jako udzielny książę Lotaryngii i Baru od r. 1737—1766 i zasłużył sobie na tytuł „Dobroczyńcy"[1]) i pamięć polskich legionistów, przelewających mężnie krew w wojskach Napoleońskich, pobudzi Francuzów do ludzkiego i przyjacielskiego obchodzenia się z naszymi emigrantami.

Nie można zaprzeczyć Polskiemu Towarzystwu emigracyjnemu w Krakowie, na którego czele stoi Dr. Jan Hupka, a które i do Francyi zwraca ruch wychodźczy, że szlachetnemi kieruje się zasadami. Najsilniejszym dowodem tego jest troskliwość rzeczonego towarzystwa o moralność robotnika polskiego, o zachowanie jego wiary katolickiej, bo nie w innym celu, nie z innych pobudek, jak tylko z dbałości o praktyki religijne wychodźców, posyła corocznie swoim kosztem kapłana polskiego do Francyi, a nawet zamierza utworzyć stałe duszpasterstwo dla robotników naszych, rozrzuconych po różnych departamentach francuskich.

I ja także na jego prośbę i z jego pomocą odbyłem misyjną podróż do Francyi we wrześniu 1909 r. i z własnego doświadczenia rzucam tu uwagi na temat doli polskiego robotnika na ziemi francuskiej.

Z początkiem września przybyłem do Nancy, stolicy Lotaryngii, bo tu i w Szampanii najwięcej pracuje Polaków. Wikaryusz generalny X. Ruch udzielił mi najchętniej jurysdykcyi na całą dyecezyę, pozwolił głosić nauki i kazania po polsku w kościołach, życzył powodzenia w pracy i przyrzekł donieść o tem swemu X. biskupowi bawiącemu poza dyecezyą dla poratowania zdrowia. P Artur Mirandel, z matki Polki urodzony, władający dobrze językiem francuskim i polskim, mający w Nancy biuro Polskiego Towarzystwa emigracyjnego, oddany zupełnie wychodźcom polskim, człowiek uczciwy, jak się przekonałem po kilkakrotnem z nim zetknięciu i przypatrzeniu się jego pracy, chętnie służył mi wykazami i adresami chlebodawców francuskich, u których pracują nasi ludzie i wystosował do nich drukowaną odezwę po francusku, aby polskiemu misyonarzowi nie czynili trudności i uwalniali dla praktyk religijnych swą służbę na czas jego pobytu w danej miejscowości. Zaznaczył, że to nawet leży w interesie samych gospodarzy, bo dla spowiedzi i Komunii św. często opuszczał robotnik swego pracodawcę i wracał do ziemi ojczystej.

Kilkakrotnie także wytoczył proces niesumiennym Francuzom, którzy krzywdzili polskiego robotnika, choć nieraz przegrywał, bo albo sądy tamtejsze stronniczo postępowały, albo rzekomo pokrzywdzeni kłamali wobec ajenta i nie mogli udowodnić swych twierdzeń. Ponieważ na uniwersytecie w Nancy kształci się znaczna liczba Polaków (jest między nimi dużo żydów), dla tego p. Mirandel posyłał ich jako tłumaczów na rozprawy sądowe, oni też pomagali lekarzom Francuzom, aby się mogli rozmówić z chorymi robotnikami polskimi i zrobić dyagnozę.

Tej pochwały nie mógłbym oddać agentowi tegoż Towarzystwa w Paryżu, którego wcale nie mogłem widzieć, pomimo, żem stracił dużo czasu, szukając go. W biurze go nie zastałem, a gdym się udał do jego mieszkania przy ulicy Rennes, powiedziano mi, że tylko od 3—5 po południu można otrzymać audyencyę u owego pana.

Towarzystwo emigracyjne powinno temu zaradzić i albo żądać od swego agenta, aby był dostępniejszy dla Polaków albo go zastąpić innym i tak go płacić, aby nie potrzebował dodatkowych szukać zajęć dla wyżycia, tem więcej, że w Paryżu znajduje się wielu Polaków bezdomnych i bez środków do życia, szukających pracy. Równocześnie ze mną chodził za nim technik z Król. Polskiego, który szukał zarobku, przymierając głodem. Nic dziwnego, że nasi opuszczeni zwracają się przeważnie z prośbami do X. Podstawki, Polaka, który mieszka przy kościele Wniebowzięcia (ul. St. Honore).

Zjeździłem trzy departamenty: Merty i Mozeli, Górnej Marny (Haute Marne) i dep. Wegezów, chcąc poznać

[1]) Na pomniku wspaniałym, ku czci jego wzniesionym w Nancy w r. 1831 widnieje napis: »Stanislas Leszczyński, Le Bienfaisant. La Lorraine reconnaissante«. W muzeum znajdują się po nim pamiątki. Najpiękniejszy plac w Nancy jego nosi nazwę, jako też i jedna z ulic.

położenie moralne i materyalne wychodźców polskich. W tym celu rozmawiałem z wielu robotnikami, byłem u nich przy pracy w polu, odwiedzałem ich we farmach, mówiłem także z ich chlebodawcami

Otóż przeważnie strona moralna tych wychodźców jest opłakana. A dlaczego? Przedewszystkiem działa tu zgubnie przykład gospodarzy Francuzów, bogatych rolników, u których nasi służą po dwóch, trzech lub pojedynczo. Taki rolnik francuski z tych stron kraju po największej części nie bywa na mszy św. w niedziele i święta, choć kościół ma blizko.

Sam widziałem w niedziele na sumie tylko 19 osób w Tucqnieux, choć tu kopalnie rudy żelaznej, a robotników i mieszkańców parafii nie pomieściłaby miejscowa świątynia, gdyby zechcieli spełniać praktyki religijne. Mówił mi proboszcz miejscowy, że zwyczajnie na jedynej mszy (nie ma tu X. wikarego) nie bywa więcej nad 20 osób w dni, w które Kościół pod grzechem ciężkim nakazuje słuchać mszy. Czyż to nie smutne i przygnębiające widowisko?

Na wsi przeważnie staruszki i dzieci w szkolnych latach chodzą do kościoła, mężczyzn zobaczysz dwóch czy trzech. Nic dziwnego zatem, że i nasi poczynają zwolna opuszczać nabożeństwa, tem więcej, że nie rozumieją kazań. Koło Nancy, w Temblaine, znalazłem u panów Michelów 33 robotników, których pobożnością budowali się początkowo Francuzi. Z czasem jednak ostygli w praktykach, jak mi opowiadali miejscowi ludzie. Zły przykład, brak zachęty, wrodzona ociężałość dokonały tej zgubnej zmiany.

W miejscowości Suippes (dep. Marne) widziałem chłopów francuskich, którzy w niedzielę zwozili bez nagłej potrzeby zboże do stodół.

W miasteczku Briey, liczącem półtrzecia tysiąca ludności, którego mieszkańcy trudnią się także rolnictwem, spotkałem 3-ch Polaków i 3 Rusinów, którzy mi wręcz oświadczyli, że prawie nigdy nie bywają w kościele, bo ich pan (Gustaw Petit) każe im w niedzielę czyścić ulice i wywozić śmieci. Wynajął bowiem to przedsiębiorstwo dla zarobku od miasta. Chłopakom zatrzymuje ten pan wypłaty jak najdłużej z obawy, aby mu nie odeszli, zabrawszy pieniądze, co się nieraz zdarza, bo i praca tu ciężka i życie naszych nie lepsze od luterskiego, często z winy samych chlebodawców.

Niektórzy usprawiedliwiali się przedemną, że dla tego nie chodzą do kościoła w niedziele, bo się z nich śmieją i szydzą ludzie miejscowi. Jest w tem coś prawdy, ale to ich nie uniewinnia.

Robotnik bowiem polski, przyszedłszy do kościoła, czasem dziwacznie ubrany w kożuchu, kudłami do góry obróconym, stoi nieśmiało lub klęczy pod chórem, nie idzie do ławki lub krzesła, choć dużo jest wolnych miejsc siedzących, bo jak wspomniałem, obojętni Francuzi nie kwapią się na nabożeństwa.

Nic przeto dziwnego, że miejscowa ludność obraca się i patrzy na tych przybyszów, zwłaszcza ze wschod. Galicyi, jak na dzikusów i nie może powstrzymać się od uśmiechu. To zaś zraża wychodźcę — i choć już ubranie zmieni i strój zastosuje do tamtejszej mody, nie idzie już do kościoła, by się zeń nie śmiano.

Niektórzy znowu mają wątpliwość, czy u Francuzów dobra wiara, czy to nie Lutrzy, kiedy na ich wieżach kościelnych nie widać krzyża, tylko koguta [1]) Istotnie spotykałem się z takiem niedowierzaniem u naszych i musiałem im tłumaczyć, co oznacza kogut, umieszczony na szczycie wieży kościelnej zamiast krzyża.

Powodem częstym zawikłań i trudności między robotnikiem i gospodarzem, bywają zniesione we Francyi święta. We wrześniu n. p. nie obchodzą tam Narodzenia Matki Boskiej i św. Michała Archanioła, który u nas w Galicyi jest dniem uroczystym.

Robotnik nasz według kontraktu służbowego, drukowanego w języku polskim i francuskim, staraniem Towarzystwa emigracyjnego w Krakowie, ma być wolny od pracy w święta zniesione.

Przeważnie jednak tego punktu ugody Francuzi nie dotrzymują. A gdy polski robotnik nie idzie do pracy, chce świętować, gospodyni domu nie daje mu jeść, głodem usiłuje go zmusić do robót służebnych. W kilku tego rodzaju wypadkach żądano odemnie interwencyi. Naszym więc mówiłem, że im wolno pracować, bo te święta zniesiono za zgodą Stolicy Apost., ale równocześnie powołując się na podpisaną obopólnie drukowaną umowę służebną, mówiłem chlebodawcom, że za pracę w zniesione święta obowiązani są dodatkowo płacić wychodźcom. Na to dawali mi odpowiedź tej treści, że tego nie uczynią, bo polski najemnik zwykle licho pracuje i okrada ich przez to.

I któżby mógł sprawiedliwie rozsądzić, kto tu pokrzywdzony: Francuz czy Polak [2])?

Żalili się przedemną — i słusznie — nasi, że robotnicy francuscy wobec nich bluźnią, znieważają krzyże, szydzą z Kościoła, malują karykatury biskupów i przeszywają strzałami te malowidła. Tak było koło miasta Vitry-le-François w fabryce cementu P. Girardota (dep. Marny) Dziesięciu zajętych tu Polaków prosiło mnie, abym w tej sprawie pomówił z proboszczem tamtejszym, a może on powagą swą zapobieży zgorszeniu. Uczyniłem to i mówiłem również w tej sprawie z właścicielem fabryki. Opowiadali mi także nasi, że P. Bóg doraźnie w ich oczach ukarał jednego z najgorszych szyderców, bo spadł z windy do kanału i utonął.

A jak bywa z **postami** we Francyi? Bolesna to rzecz, że nasi uczą się tu lekceważyć przepisy Kościoła w tej materyi.

W miejscowości co dopiero wspomnianej, gdzie robotnicy otrzymują wikt, mieszkanie i 2 franki płacy dziennej, podawano im stale w piątki mięso. Ponieważ wobec mnie oświadczyli, że chętnie pościć będą, byle tylko zechciano im dawać postne potrawy, dla tego na moje wstawienie zarząd przyrzekł uwzględniać na przyszłość ich życzenia.

(C. d. n.)

X. Dr. J. Górka.

---

[1]) Tak jest przeważnie w tych departamentach, które zwiedziłem.

[2]) Kapelan hr. Zamojskich (w Kuźnicach koło Zakopanego), X. Lurat, Francuz, który nauczył się po[illegible]lsku, podobne zebrał doświadczenia w swej wycieczce do robotników polskich we Francyi. Por. Przegląd powsz. zeszyt z maja 1911.

W sprawie ksiąg parafialnych

umieścił P. Nusbaum-Hilarowicz w Nr. 36. Gazety Kościelnej z r. b. artykuł, wykazujący pewne ich braki. Nie zaprzeczamy prawdziwości faktów tam podanych,— ale dodajemy kilka szczegółów, przez szan. Autora pominiętych. I z dawnych czasów znamy księgi parafialne wypłowiałe i trudne do odczytania. Sam Autor zresztą przyznaje, że „w dziedzinie techniki stoimy niżej od poprzednich pokoleń“ a ta technika nie zależy od księży, którzy ani atramentu, ani papieru nie wyrabiają, ani sami nie oprawiają ksiąg parafialnych. Nadto może nie wszystkim wiadomo, że księża nie mają **żadnych środków**, wyznaczonych na utrzymanie kancelaryi, ani na konserwowanie aktów parafialnych. Największa część parafii nie posiada nawet na ten cel własnej szafy. Często też widzieć można księgi metrykalne, leżące w kącie na podłodze, zwłaszcza po śmierci proboszcza. Szafę jego własną zabiorą spadkobiercy a administrator lub nowy proboszcz nie może zaraz sprawić nowej.

C. K. Władze mają wszystkie należycie urządzone kancelarye i pauszale na ich utrzymanie, nawet zarządy szkół tych środków nie są pozbawione. Jedynie tylko o urzędy parafialne rząd się nie troszczy i żąda od księży, żeby sami łożyli na wszystkie potrzeby tych urzędów. Istnieje wprawdzie ustawa kongrualna z 1898, która we fasyę pozwala wstawić wydatek na utrzymanie kancelaryi, ale rozporządzenie ministeryalne ogranicza ze względów oszczędnościowych do minimum ową kwotę: od pierwszego tysiąca dusz w parafii dziesięć koron, od każdych następnych 500 dusz trzy korony (liczb niższych od 500 nie bierze się w rachubę).

Piszący te uwagi wydaje rocznie na przybory kancelaryjne: książki, druki sto koron przeciętnie. Na pokrycie tego wydatku pozwala ustawa policzyć sobie z dochodu probostwa 45 koron (wydatek na kancelaryę), a reszta z czego ma być pokryta? Powiedzą na to: „kancelarya przynosi też i dochód, który opłacają podatkowcy“. Dochód ten u mnie wynosi 50 koron, tj. za wystawianie metryk wstępującym w stan małżeński po za granicą parafii, — z wyjątkiem Ameryki, gdzie wbrew przepisom dają śluby bez metryk. Zresztą wszystkich wyciągów metrykalnych żądają dziś „ex offo“ gratis: dla c. k. starostwa gratis, dla c. k. sądu gratis, do celów wojskowych, szkolnych gratis, a nawet niektóre urzędy parafialne nauczyły się wzywać do wystawiania metryk „ex offo“. Wobec takich warunków dochód kancelaryjny nie pokrywa wydatków, poniesionych na rzecz kancelaryi, nie wliczając już bezpłatnej 4—5 godzinnej codziennie pracy w tej kancelaryi w celach urzędowych. Metryki stały się już dziś potrzebą państwa a państwo o utrzymaniu urzędów metrykalnych wiedzieć nie chce, posługując się i wyręczając proboszczami. W Ameryce płaci rząd księżom za każdy akt $^{1}/_{4}$ dolara. Na Węgrzech płacą hojne pensye notaryuszom „ad hoc“ ustanowionym i dają im pauszale na utrzymanie kancelaryi. Nie ulega chyba wątpliwości, że i u nas to także nastąpi, gdyż księża nie długo będą mogli tym ciężarom podołać; rząd uczyni, czego potrzeba, ale nie księżom, którzy za to muszą płacić daleko większe podatki niż inni.

Ponieważ zależy mi ogromnie na tem, aby kancelarye parafialne były należycie prowadzone, uporządkowane, zaopatrzone, przeto przedkładam konkretne wnioski wszystkim, którzy potrzebę kancelaryi parafialnej, urzędów metrykalnych uznają wraz z P. Hilarowiczem:

Raczą się wystarać u Wysokiego Rządu:

1. by dostarczał urzędom metrykalnym wszystkich druków i ksiąg metrykalnych na odpowiednim papierze i przepisał atrament, jakiego należy używać;

2. by dostarczał środków na utrzymanie i urządzenie kancelaryi parafialnych;

3 by w parafiach większych ustanawiał pomocników kancelaryjnych i tych wynagradzał, księża bowiem proboszczowie już tym czynnościom podołać nie mogą. Dopiero wtedy będą kancelarye parafialne mogły należycie spełniać swoje obowiązki. *Stary proboszcz P.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Krakowa. Wybór Administratora dyecezyi. Testament śp. kard. Puzyny.

Dnia 15-go b. m. wybrała kapituła krakowska jednomyślnie Administratorem osieroconej dyecezyi Najprz. X. Biskupa Sufragana Anatola **Nowaka**, który już od dłuższego czasu z powodu choroby śp. kardynała rządził dyecezyą jako wikaryusz generalny. X. Biskup Nowak urodził się w roku 1862 w Kańczudze w Galicyi. Święcenia kapłańskie otrzymał w r. 1885 i piastował najpierw urząd wikaryusza w Bolechowicach, a później w Podgórzu. Stąd powołany na godność notaryusza konsystoryalnego, dostąpił szybko godności kanclerza konsystorza i kanonika kapituły krakowskiej.

Dnia 17. grudnia 1900 roku został prekonizowany na Biskupa Irenopolitańskiego, a 30. grudnia tego roku został konsekrowany w Krakowie w Kościele Maryackim. Jako członek kapituły krakowskiej jest X. Biskup prałatem scholastykiem i rektorem seminaryum dyecezyalnego.

Wybór X. Biskupa Nowaka powitał cały Kraków katolicki z radością, nadzwyczajna bowiem Jego dobroć, wyrozumiałość i uprzejmość, połączona z wielką roztropnością i niestrudzoną pracowitością dla chwały Bożej, pozyskała Mu ogólną sympatyę.

Śp. X. kardynał Puzyna zapisał całe swoje mienie, nic nie wyjmując, konie, powozy, obrazy, srebra itd. na rzecz Małego Seminaryum, które założył i utrzymywał w swoim pałacu. Testament ten dodał piękny bardzo rys do jego charakterystyki: kochał on tych swoich wychowanków jakby własne dzieci. *N.*

Nowy Sącz. Dom Sodalicyi kolejowych

Sodalicya Maryańska kolejarzy obchodziła w święto Narodzenia M. Boskiej uroczystość poświęcenia własnego domu. Trzeba naocznie zetknąć się z ciężką dolą, jaką katolicyzm w niejednem przeżył miejscu, ażeby ocenić należycie doniosłość nowych jego, z mozołem zdobywanych placówek. Z chwilą stworzenia przez rząd wielkich warsztatów kolejowych w Nowym Sączu, powstała kolonia kolejarzy, ale w niej tak rozwinęła się socyalistyczna agitacya, że rozbici katolicy bali się formalnie przyznawać otwarcie do swych zasad. Na pamiątkę 50 letniego jubileuszu panowania cesarza rząd wzniósł w kolonii kościół św. Elżbiety. X. superyor **Gadowski** począł skupiać katolików; w ciągu siedmiu lat powstają sodalicye: kolejarzy, pań kolejowych i dwie dla młodzieży kolejowej. Akcya ich nie mogła zamknąć się w murach kościoła, jak chcieli socyaliści. „Ła-

baje", bo tak ich pogardliwie nazwano — poczęli pracować na wszystkich polach życia społecznego — zwłaszcza, że partya socyalistyczna wzniosła wielki i piękny dom, skupiając w nim życie kolejarzy towarzyskie w salach zabaw, a ekonomiczne ich stosunki ogarnęła spółką spożywczą. Sodalicyi z początku wystarczał lokal wynajmowany; należało myśleć powoli o własnym. Brak dostatecznych funduszów i zwykła obojętność dla dzieł katolickich stanowiła główną przeszkodę. Znalazło się jednak po latach kilku dobrodziejów, na których czele stanął arcypasterz dyecezyi X. Biskup Dr. W a ł ę g a. Szczupłość funduszów zalecała skromność w rozmiarach i oszczędność w wykonaniu budowy. Przed poświęceniem przez parę tygodni widzieć można było samych sodalisów przy pracy około domu. Wieczorami, po wyjściu z warsztatów kolejowych, pracowali późno w noc około wykończenia domu. Dom skromny, parterowy, składa się z mieszkania dozorcy, lokalu sklepowego, sodalicya bowiem pragnie prowadzić konsumę dla swych członków, sali na posiedzenia i biblioteki, oraz obszernej sali ze sceną i galeryą, przeznaczoną na uroczyste posiedzenia, zabawy i zebrania towarzyskie.

Uroczystość rozpoczęła suma, odprawiona w kościele kolejowym przez X. Czencza T. J. Do licznie zebranych zaproszonych gości i publiczności. wygłosił kazanie X. Jarosław Rejowicz, T. J. Po sumie, Sodalicye, zdobne w ryngrafy, udały się ze sztandarem w pochodzie do swego domu. Po śpiewie „My chcemy Boga", piękną przemową powitał zebranych sekretarz Sodalicyi, p Armatys, a twórca domu, zasłużony moderator, X. superyor Gadowski dopełnił aktu poświęcenia budynku. W tym celu scenę przerobiono chwilowo na ołtarz, gdzie na tle pejzaży górskich, wśród zieleni żywej, widniała statua Niepokalanej, u stóp jej symbolicznie złożone narzędzia rękodzielników kolejowych. Programowy odczyt wypowiedział o konieczności obrony wiary X C z e n c z, kończąc odczytaniem telegramu z błogosławieństwem Ojca św. Burmistrz miasta Dr. Barbacki przemówił także, wskazując z naciskiem na potrzeby życia katolickiego i jego doniosłość dla jednostek i społeczeństwa.

Oby dom ten stał się ogniskiem pracy katolickiej i oby za jego przykładem powstawały nowe, trwałe instytucye! *X.*

Z kongresu wszechniemieckiego w Dysseldorfie.

Patryotyzm wszechniemiecki jest zaniepokojony i podrażniony w wysokim stopniu brakiem energii i wojowniczości Wilhelma II. (którego ośmiela się nawet w swoich dziennikach nazywać bojaźliwym krzykaczem. wkładając tę nazwę w usta Francuzom) i jego ministrów. Zebrawszy się niedawno w Dysseldorfie, powzięli ci patryoci uchwałę, że Niemcy nie powinni ustąpić z Marokko, chociażby to miało doprowadzić do wojny, że powinni budować corocznie dwa nowe pancerniki itd. Ale ciekawszym dla nas był referat syndyka dr. M a r t e n s a z Dortmundu na temat „Polacy w obwodzie przemysłowym".

Po krótkim poglądzie na dzieje Polski, przedstawił mowca niebezpieczeństwo, grożące rzekomo niemczyźnie w zachodnim obwodzie przemysłowym, przyczem wykazywał liczbami rozwój Polaków w miastach westfalskich Hamm, Dortmund, Bochum, Gelsenkirchen, Recklinghausen, Herne itd. Powiat herneński największe przedstawia „niebezpieczeństwo", bo liczy już 32 proc. Polaków. W niektórych miastach procent ten jest jeszcze wyższy; są tam wsie i miasta, liczące 37, 40, 45, 48 prc. Polaków, w Solingen nawet już 51 prc.

Polacy — wywodził dr. Martens — ogarnęli cały obwód przemysłowy westfalski siecią swych organizacyi, towarzystw, związków, gazet, banków itd.; niebawem będą oni tam tworzyli państwo w państwie.

Dalej omawiał referent sprawę stałego osiedlania się Polaków w obwodzie Rury i radził w celu zapobieżenia spolonizowaniu zachodu zawczasu użyć wszelkich możliwych środków przeciw dalszemu napływowi Polaków do obwodu przemysłowego. Tylko stanowcza polityka wobec Polaków — przestrzegał — może prowadzić do celu. Walka zaś przeciw Polakom wymaga wiele rozsądku, taktu i znajomości rzeczy. Zdaniem dr. Martensa, trzeba iść śladami B i s m a r c k a.

Wezwaniem obecnych do pracy w tym kierunku, zakończył dr. Martens swe wywody, które wywołały obszerną dyskusyę.

Następnie referował radca regencyjny S c h ö h n ze Zgorzelic o kwestyi polskiej na Górnym Śląsku. Po dyskusyi na ten temat przyjęto rezolucyę następującej treści: „Walne zebranie Związku wszechniemieckiego, uwzględniając, że ludność niemiecka w wielu gminach wiejskich i obwodach dominialnych wschodnich prowincyi Prus, od lat dziesiątek cofa się, uważa za najważniejsze zadanie rządu pruskiego, wydatniejsze zapełnianie wschodnich kresów osadnikami niemieckimi, by zapobiedz ciągłemu przenoszeniu się robotników, zwłaszcza rolnych i tem samem uniknąć z czasem konieczności masowego sprowadzania robotników zagranicznych, słowiańskich. W tym celu zaleca Zjazd związkowy dla Śląska, gdzie napływ Polaków staje się coraz groźniejszym, utworzyć przy pomocy państwowej i z udziałem kapitału prywatnego osobną instytucyę kolonizacyjną, którąby zakupywała większe majątki i parcelowała je na drobne osady dla kolonistów i robotników niemieckich. Dalszem zadaniem tej instytucyi powinno być ustalanie niemieckiej posiadłości przez regulowanie stosunków finansowych i zapobieganie przechodzeniu ziemi w polskie ręce".

Ponadto Zjazd w osobnej rezolucyi oświadczył się za rychłem przeprowadzeniem ustawy o w y w ł a s z c z e n i u.

W kwestyi flamandzkiej mówił dr. Reismann-Grone z Essen, właściciel „Rhein. Westf. Ztg.". Wyraził przekonanie, że w sporze między Walończykami a Flamandczykami w Belgii zwyciężą Flamandczycy, którzy nigdy zapomnieć nie powinni, że stanowią część wielkiego świata germańskiego

Z kolei oświadczono się przeciwko wychowywaniu niemieckich dzieci w zagranicznych szkołach i wyrażono życzenie, by rząd wprowadził wyraźne w tym kierunku ograniczenia. — Wszystko to nie wymaga z naszej strony komentarza. *X.*

Włochy. Rząd nie chce nic wiedzieć o cholerze.

Tygodnik londyński *Lancet* ogłasza w ostatnim zeszycie sprawozdanie rzymskiego swego korespondenta o przebiegu i rozmiarach cholery we Włoszech. Na wstępie podaje korespondent tekst interpelacyi, którą wnieść zamierza zaraz po otwarciu parlamentu poseł margrabia Incontri na ręce ministra spraw wewnętrznych. Interpelacya ta brzmi: „Wzywa się rząd, by natychmiast udzielił wyjaśnień, z jakiego powodu zachowuje się milczenie o stosunkach zdrowotnych królestwa włoskiego. Milczenie to ściągnęło już ciężkie a uzasadnione skargi krajów ościennych i zagranicy. Ogłaszane dotąd urzędowe komunikaty przedstawiają istotny stan rzeczy w fałszywem świetle i powodują, że ludność, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństwa, nie zachowuje odpowiednich środków ostrożności i nie stosuje wskazanych potrzebą środków profilaktycznych".

Zdaniem korespondenta, interpelacya ta będzie wyrazem powszechnej opinii, potępiającej postępowanie rządu, który ukrywa cholerę, pomimo że faktem oczywistym jest, iż przybrała ona już obecnie we Włoszech charakter epidemiczny. Postępowanie to pociągło za sobą fatalne następstwa. Już w ubiegłym roku brak czujności ze strony organów rządowych spowodował szerzenie się epidemii. Dowiedziano się o cholerze we Włoszech dopiero wtedy, gdy ustaliła się już ona w wielu miejscowościach portowych. Zdarzały się zaś tego rodzaju wypadki, że komunikaty rządowe za-

przeczały stanowczo istnieniu epidemii n. p. w Livorno, podczas gdy od tygodni wielu ludzi umierało na cholerę, a w wielu miejscowościach prowincyi toskańskiej epidemia szerzyła się gwałtownie. Podawany przez organy rządowe argument, jakoby ukrywanie istotnego stanu rzeczy wskazane było dlatego, by nie odstraszać cudzoziemców od wyjazdu do Włoch i nie osłabiać napływu turystów na wystawę rzymską, zdaniem korespondenta, nie wytrzymuje krytyki. Niepewność znacznie gorszą jest od prawdy i wywołuje znacznie większą panikę

Według zebranych w ostatnich czasach informacyi, opartych na datach konsularnych, obecny stan epidemii wykazuje następujące cyfry:

Od 18 czerwca do 26. lipca w osiemnastu prowinzyach zachorowało 2.548 osób, zmarło 906, to znaczy dzienna liczba wypadków zasłabnięcia wynosiła 65, śmierci 25 Od 27. lipca do 31. lipca w 9 prowincyach zachorowało 741 osób, zmarło 290. Od 1. do 5. sierpnia w 10 prowincyach zachorowało 859 osób, zmarło 316. Od 6. do 12. sierpnia w 10 prowincyach zachorowało 1.337 osób, zmarło 498. Od 13. do 19. sierpnia w 25 prowincyach zachorowało 1.691 osób, zmarło 659. Od 20. do 26. sierpnia zachorowało 1682, zmarło 607. Władze włoskie zaręczają, że do 6. sierpnia wypadków cholery w Rzymie nie było. Od 6. do 12. sierpnia miało ich być w Rzymie, Civita Vecchia i Monte Porzio 51, z wynikiem śmiertelnym 34. Od 12. do 19. sierpnia w samym Rzymie zdarzyło się 25 wypadków, z których 14 z wynikiem śmiertelnym.

Dop. red. G. K. Do tej wiadomości wystarczy dodać, że stanowisko, jakie zajął rząd masoński, rzuca jaskrawe światło na właściwy jego charakter: chcąc ratować wystawę jubileuszową od fiasca, które i tak jest nieuniknione, wystawia się setki tysięcy ludzi na niebezpieczeństwo zarazy i głosi się świadomie nieprawdę, ukrywając jej istnienie przed zagranicą!

Z Afryki. Czarne siostry zakonne.

W Afryce coraz więcej murzynek poświęca się życiu zakonnemu.

Dziwna rzecz, że podczas kiedy w naszej części świata powołanie zakonne coraz rzadszą staje się rzeczą i z niewielu powołanych mniej jeszcze umie wytrwać, to zdaje się, że Pan Bóg przeigrane w Europie łaski zwraca na biedne Afrykanki. Z różnych stron Afryki dochodzą coraz częstsze wiadomości o powstających tam kongregacyach Sióstr krajowych. I tak donosi biskup Lechaptois jeneralnej przełożonej sodalicyi św. Piotra Klawera:

Niezadługo miną dwa lata, odkąd owe poczciwe dziewczęta umieszczono w lepiance z gliny, oddalonej około 200 metrów od stacyi misyjnej. Zaledwie przybyły, a natychmiast oddały się wszelkiej pracy z całym zapałem. Codziennie uczyły 120 dziewcząt, które przychodzą codziennie rano, a które one uczą także katechizmu, co wieczór zaś udają się dwie Siostry do wsi okolicznych, aby kobiety uczyć prawd naszej wiary św. Ich działanie już przyniosło owoce. Jakże wielkiem było moje zdumienie, kiedy w ostatnie Boże Narodzenie przełożona, matka Adolfina, wprowadziła do kościoła około 40 kobiet, aby im udzielono krzyża katechumenów. Po tym obfitym połowie dusz odjechały nasze Siostry, aby połów prowadzić dalej, a kilkanaście dorosłych murzynek, na które misyonarze nie liczyli wcale, zażądało i otrzymało krzyż katechumenów. Ale błogi wpływ Sióstr uwydatnia się głównie u kobiet już ochrzczonych. Niemała liczba starych chrześcijanek, które wprawdzie mają dużo dobrej woli, ale jeszcze dość słabą pamięć, otrzymują co niedzielę naukę katechizmu, zastosowaną do ich władzy pojmowania. Matka Adolfina udziela jej im sama, ponieważ włada doskonale ich językiem. Jej mową rodzinną jest narzecze „kikwa“.

Czasu, który nie jest poświęcony ćwiczeniom pobożnym i udzielaniu nauki, używają Siostry na wykonywanie przeróżnych robót ręcznych, a zwłaszcza na szycie. Starają się one o utrzymanie w porządku bielizny misyonarzy stacyi, a przedewszystkiem bielizny kościelnej u nas i w sąsiedniej osadzie. Ich palce nie są jeszcze bardzo zręczne do tego zajęcia, gdyż, jak Matce Przewielebnej wiadomo, należą w kraju tutaj robótki ręczne do mężczyzn, lecz mimo to udaje się im uczynić zadość wszelkim niemal wymaganiom.

Dalej pisze tenże biskup:

Nasz nowicyat Czarnych Sióstr Maryi Królowej Afryki liczy obecnie pięć nowicyuszek, które już są stanowczo zdecydowane przyjąć habit, skoro tylko minie czas próby.

Wielkiem zadowoleniem napełnia mnie to, że mogę Czcigodnej Pani i Dobrodziejce powiedzieć, iż dzieło Czarnych Sióstr, którem raczyła zająć się łaskawie, zdaje się rozwijać pomyślnie. Cztery pierwsze siostry spełniają od 2 lat wszystkie swoje obowiązki ku zupełnemu zadowoleniu misyonarzy i ku zdobywaniu krajowców, tak pogan, jak chrześcijan.

Pierwsze to powodzenie skłoniło nas do założenia drugiego klasztoru W roku bieżącym wprowadziliśmy jeszcze trzy inne Siostry do misyi św. Józefa w Utinka. Ludność zgotowała im przyjęcie pełne takiego zapału, że biedne kobiety były zupełnie zmieszane.

To przyjęcie, pisze przełożony stacyi misyjnej, świadczy, że wpływ Czarnych Sióstr jest już znacznym, dowodzi nadto, że serce naszych chrześcijan płci obojej nie jest obojętnem na czar cnoty, a zwłaszcza cnoty dziewiczej czystości.

Jak w Cimba, tak i w Utinka, zaraz po przybyciu zajęły się Siostry gorliwie wszelkiemi pracami, jakie im przeznaczono: szkołą dla dziewcząt, służbą w zakrystyi, dziełem miłosierdzia u osób swojej płci, schroniskami i ochronkami dla dzieci itp. Okazują się tu bardzo czynnemi — pisze Ojciec przełożony dalej — i spełniają powierzoną im pracę z podziwienia godną zręcznością, czego nie należy lekceważyć u murzynek.

Na wyspie Madagaskar, w miejscowości Ambohipo, niedaleko od Stolicy Tananarivo, przyłączają Siostry św. Józefa z Cluny już od 30 lat do swojego klasztoru Siostry krajowe, które im pomagają nawracać krajowców. W ostatnim czasie powołanie staje się coraz częstszem zjawiskiem i tylko brak środków utrzymania powstrzymuje je od przyjmowania wszystkich, które chcą wstąpić do zakonu.

O trzeciej, w zawiązku się znajdującej kongregacyi Sióstr murzyńskich w portugalskiej Afryce zachodniej pisze prefekt apostolski O. Mogelhaes do „Echa z Afryki“:

Dzieło Sióstr krajowych jest kwitnącem, a młode murzynki, które chcą zostać zakonnicami, postępują w sposób budujący. Nowicyuszka pomaga już Siostrom europejskim, inne zaś pracują nad swojem własnem wykształceniem. Niezadługo jedna z postulantek oblecze habit i trzódka pomnażać się będzie zwolna itd. *X.*

Bibliografia.

Geneza religii w świetle nauki i filozofii.

Napisał ks. Idzi Radziszewski, dr. filozofii, magister św. Teologii, regens seminaryum duchownego w Włocławku. Stron. 213. Włocławek 1911.

W dwojaki sposób objawił się Pan Bóg, jak wiemy, człowiekowi: sposobem nadprzyrodzonym, objawiając prawdy, które przewyższają przyrodzone światło rozumu, a w które człowiek, wsparty łaską, Boską, wierzy dlatego, że opierają się na powadze samego Boga. To objawienie nie należy do tematu książki, którą mamy przed sobą.

Oprócz tego objawił Pan Bóg siebie i swoje doskonałości pośrednio, przez dzieło stworzenia, którem jest wszechświat, a którego niezliczone twory, zawisłe jedne od drugich, tworzą harmonijną całość i osiągają swój cel na podstawie praw stałych i niezmiennych.

Porządek, panujący w przyrodzie, celowość jej ustrojów mówią nam o ich Stwórcy, jak pisze Apostoł narodów: „bo rzeczy jego niewidzialne, od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione, zrozumiane, bywają poznane". (Do Rzym. 1,20)

Religia naturalna, tak dawna jak ród ludzki, dzieliła jego losy, objawiała się we formie czystej lub skażonej, ale zawsze ród ten czcił jakieś bóstwa, o czem świadczą pisarze starożytni.

Wiemy jednak, że niektórzy etnologowie doszli, badając różne wierzenia religijne, do błędnych wniosków, albowiem twierdzą, że religie dzikich czyli pierwotnych ludów były produktem wyobraźni, mitów, przesądów, podań itp. Otóż X. dr. Radziszewski wziął sobie za cel: wykazać, że religia naturalna była i jest postulatem natury ludzkiej, a dowodzi tego w sposób następujący:

Na wstępie udowadnia, że jakaś religia istniała u wszystkich narodów, to zaś, co jest faktem powszechnym, łączy się ściśle z naturą ludzką (rozdział I).

Następnie ocenia różne teorye, dotyczące pochodzenia religii a mianowicie: 1) naturalizm i panbabilonizm; 2) animizm, łącznie z totemizmem i fetyszyzmem, uwzględniając przytem ewolucyonizm; 3—4) teorye preanimistyczne; 5) teoryę socyologiczną, pragmatyzm, i teoryę imanencyi; 6) teoryę skażenia (degeneracyi) (rozdział II).

Wszystkie wymienione teorye poddaje ostrej krytyce i wskazuje ich bezpodstawność. Powołuje się przytem głównie na dowody A. Langa, którego uważa za największą powagę w dziedzinie etnologii (rozdz. III—XII. Por. zwłaszcza str. 127—143). Istotnie autorowi temu zawdzięczamy kilka dzieł bardzo cennych z tego zakresu [1]).

Wreszcie twierdzi Autor razem z Langiem, że człowiek pierwotny, obserwując twory natury, których sam nie mógł uczynić, odkrył prawo przyczynowości, ze skutku wnioskował o przyczynie i powoli doszedł do pojęcia Boga, czyli najwyższej Istoty. Pojęcie to z biegiem czasu udoskonaliło się coraz bardziej.

Ale obok rozumu ma człowiek i wolę, która pragnie szczęścia, nie znikomego, ale bezwzględnego, a które może mu dać tylko sam Bóg, poznany za pomocą światła rozumu. Do Niego zanosił człowiek modły, uznawał swoją od Niego zależność, dziękował za dobrodziejstwa i szukał pomocy w nieszczęściach. Z tego stosunku wytworzył się powoli kult zewnętrzny, połączony z różnymi obrzędami i ofiarami; z kultem łączyła się moralność, jako czynnik od religii nieodłączny (rozdz. XIII).

W rozdziale XI. dowodzi Autor, że człowiek tak w stanie natury czystej (gdyby był istniał taki stan), jak i po otrzymaniu objawienia nadnaturalnego, które mogło uledz skażeniu i wypaczeniu, mógł dojść do pojęcia Boga i religii naturalnej za pomocą przyrodzonego światła rozumu.

Taka jest treść dzieła X. dra Radziszewskiego. Nie odznacza się ono wielkimi rozmiarami, ale opracowane jest sumiennie i z gruntowną znajomością rzeczy. Autor przestudyował ogromną ilość dzieł, poświęconych etnologii przeważnie niemieckich, francuskich i angielskich.

Styl dzieła jest poprawny i potoczysty, ale układowi osnowy możnaby zarzucić brak pożądanej przejrzystości.

Wykazując genezę religii, uwzględniał Autor przeważnie psychikę i proces myślowy pierwotnego człowieka, wkraczał więc w dziedzinę logiki i psychologii. W nowem wydaniu należałoby naszem zdaniem uzasadnić jeszcze na końcu potrzebę religii naturalnej ze stanowiska filozofii i uwzględnić także dzieła X. Lamennais: „Essai sur l'indifference en matière de religion (4. vol.) i Jules Simona „La religion naturelle". *X.*

[1]) The Making of Religion London 1900
Magic and Religion „ 1901
Myth, Ritual and Religion „ 1901
Social Origins „ 1903
Custom and Myth „ 1904
The secret of Totem „ 1905

Nowe wydawnictwo.

W styczniu rb. zawiązało się we Lwowie *Bractwo wydawnicze pod wezwaniem św. Józefa.*

Celem Bractwa jest szerzenie oświaty i wiedzy religijnej przez wydawnictwo książek.

Wszystko to, co duchowo i moralnie podnosi, co uświadamia, co umysł przed fałszywymi zarzutami chroni, będzie w wydawnictwach naszych uwzględniane; ale i to także, co godziwej rozrywce służy lub kulturę krzewi, świetne postacie i chwile przeszłości przed oczy przywodzi lub o zagadnieniach społecznych poucza, znajdzie też tu w miarę rozwoju naszych wydawnictw swój wyraz i miejsce.

Zawiązując Bractwo, zwróciliśmy się przedewszystkiem do naszych Najprz. Arcypasterzy, przedstawiając nasze plany i prosząc o poparcie.

Episkopat polski, na konferencyi biskupiej, odbytej w pałacu JE. Najprzew. X. Arcyb. Bilczewskiego we Lwowie t. r. zatwierdził cały plan dzieła i pobłogosławił gorąco przedsięwzięciu naszemu. Zachęceni tem i ufni w pomoc duchową naszych przewodników, udaliśmy się do Rzymu z prośbą o nadanie Bractwu odpustów i Ojciec św. brewem z dnia 24 lut. 1911 Bractwo nasze potwierdził i licznymi odpustami obdarzył.

Pozostaje nam tylko odwołać się do Czcig. Duchowieństwa i do wszystkich, którym religijne i oświatowe dobro społeczeństwa naszego na sercu, leży o poparcie nas i poparcie skuteczne.

1. Członkiem Bractwa zostać może każdy, kto się zgłosi pisemnie lub ustnie do Zarządu Bractwa wydawniczego św. Józefa we Lwowie, ul. Ossolińskich 16 I. p. albo do męża zaufania t. zw. »Zelatora«, którego ksiądz miejscowy naznaczy w porozumieniu z głównym Zarządem. W razie braku księdza w danej miejscowości, członkowie sami obierają z pośród siebie Zelatora.

2. Członkowie otrzymują rok rocznie wydane przez Bractwo książki bezpłatnie i mogą Dyrektorowi odpowiedne dzieła do wydania polecać.

3. Dostępują odpustów udzielonych Bractwu przez Stolicę Apostolską:

Odpustu zupełnego w dniu zapisania się, jeśli w duchu pokuty i po Spowiedzi św. do Najśw. Sakramentu Ołtarza przystąpią.

Odpustu zupełnego w godzinę śmierci pod tymi samymi warunkami, albo jeśliby temu zadośćuczynić nie mogli, to przynajmniej skruszeni żalem to Najsłodsze Imię Jezus wymówili lub też westchnieniem serca Go wzywali.

Odpustu zupełnego w dniu Patrona tegoż Bractwa, t. j. 19 marca w uroczystość św. Józefa i podczas całej oktawy, jeśli do Sakramentów św. przystąpią i nawiedzą w tym dniu kościół parafialny i pomodlą się na intencyę Kościoła i Bractwa.

Odpustu 7 lat i tyleż kwadragen tym, którzy tak samo się pomodlą w dzień jeden każdego kwartału powszedni lub świąteczny, przez Ordynaryat wyznaczony.

Odpustu 60 dni dostępują członkowie Bractwa, ile razy na Mszy św. lub na innem nabożeństwie są obecni i wezmą udział w procesyi z Najśw. Sakramentem, albo będą towarzyszyć kapłanowi, idącemu do chorego, a nawet gdy na głos dzwonka odmówią 5 Ojcze nasz lub 5 Zdrowaś za konających i gdy jakikolwiek uczynek dobry spełnią.

Wszystkie te odpusty oprócz odpustu zupełnego w godzinę śmierci ofiarować można za dusze zmarłych w czyśću pozostające.

4. W r. 1912 wydaje Bractwo dla swoich członków:

„Życie P. N. Jezusa Chrystusa"

z licznymi obrazkami.

Część I: Prawdziwość ewangelii. — Palestyna ojczyzna Chrystusa. — Jego dzieje od urodzenia aż do chwili wystąpienia publicznego.

Książka do nabożeństwa pt. „Wszystko dla Boga"

Modlitwy i pieśni najbardziej u nas rozpowszechnione, po raz pierwszy razem zebrane.

„Ku nauce i rozrywce"

Zbiór pożytecznych pogadanek i opowiadań.

Kalendarz na rok 1912.

W miarę rozwoju Bractwa powiększać się będzie kalendarz w swej treści i zawierać będzie spis wszystkich członków Bractwa.

Jako wkładkę roczną uiszczają członkowie 3 kor. w państwie austr., 3 marki w państwie niem., 1.50 rbl. w państwie rosyj. a to na niezbędne wydatki Stowarzyszenia.

Bractwo wydawnicze św. Józefa
we Lwowie ul. Ossolińskich 16.

Nekrologia.

S. p. X. Józef Rosner, jubilat, honorowy radca Konsystorza biskupiego w Tarnowie, proboszcz w Wojniczu, urodzony w Willamowicach w roku 1832, zmarł w 79 roku życia, a 54 kapłaństwa, dnia 24. sierpnia br.

Rodzinne miejsce śp. jubilata wydało wielu dzielnych księży, zasłużonych w Kościele, a zwłaszcza znanych w dyecezyi tarnowskiej, do której niegdyś należała parafia willamowicka. Nazwiska księży Mików, Rosnerów, Foxów, Niklów, Figwerów dotąd nie przebrzmiały.

Kapłani, pochodzący z Willamowic, w latach chłopięcych wzrastali w atmosferze duchownej, patrzyli na swoich ziomków, krewnych, pracujących poczciwie w winnicy Chrystusowej. Te przykłady były dla nich bodźcem i zachętą do stanu kapłańskiego i wzorem pięknym do naśladowania.

Ś. p. X. Józef Rosner wychował się w Tarnowie u swego krewnego X. Jana Kantego Miki, kanonika kapituły tarnowskiej (ur. 1795, zmarłego 26. marca 1868), kapłana wielkich cnót i pobożności, którego zwłoki z wielkim żalem na własnych barkach wyniosło na cmentarz obywatelstwo tarnowskie wraz z klerem. Ostatnie chwile zmarłego kanonika utkwiły na zawsze w pamięci księży, otaczających łoże konającego, który umierał z wielką pogodą ducha, rezygnacyą i modlitwą na ustach.

Ś. p. proboszcz wojnicki z wdzięcznością zawsze wspominał o swym dobroczyńcy, który się liczył do przyjaciół ś. p. X. Biskupa Pukalskiego. Pod okiem kanonika ukończył szkoły i przyjął święcenie kapłańskie w 1857 r. Przez 4 niespełna lata pracował jako wikaryusz cicho a gorliwie w Szczepanowie, miejscu rodzinnem św. Stanisława, biskupa Męczennika. Koledzy nie wróżyli mu długiego życia; patrząc na jego wątłą i nikłą postać, mówili, że roku nie przeżyje. Tymczasem doczekał się on sędziwej starości, bo przed 4 laty obchodził złoty jubileusz kapłański, a pracował do ostatniej chwili życia, jakby z młodymi księżmi chciał iść w szlachetne zawody.

Przez lat dziesięć był proboszczem w Chronowie, następnie przez ośmnaście w Porębie koło Brzeska, a w Wojniczu przez lat dwadzieście dwa.

Jako proboszcz swoją cichością, łagodnością, uprzejmością zjednał sobie miłość i przywiązanie nietylko ludu, lecz także inteligencyi. Wszyscy lgnęli doń, cenili jego rady, budowali się jego nieskazitelnym charakterem.

Na jego twarzy przebijała się pogoda duszy, uśmiech serdeczny, prostoduszność nieobłudna. Księża kochali go, darzyli zaufaniem, budowali się jego gościnnością. Młodszym chętnie opowiadał o dawnych czasach, bo pamięć miał wyborną.

Często gościł u niego na wakacyach, będąc jeszcze profesorem teologii, obecny Metropolita lwowski J. E. X. Dr. Bilczewski. Wojniczanie z chlubą sobie przypominają, że także później, jako Arcybiskup, był w ich mieście i bawił na plebanii.

Ś. p. X. Rosner sprawował długie lata urząd dziekana. Jeden z żyjących jeszcze proboszczów tego dekanatu powiedział o nim te słowa: „Jako dziekan odznaczał się wyrozumiałością; złego jednak nie cierpiał, ale strofował po ojcowsku. Wobec tego i zły kapłan przed takim dziekanem uznawał swą winę i przyrzekał poprawę“.

Podziwienia godną była pracowitość tego staruszka kapłana, która była jakby wrodzona Rosnerom. Jego bowiem krewny tego samego nazwiska, ośmdziesięcioczteroletni starzec, proboszcz w Chełmie koło Bochni, kazał się, mając lat 80, nosić do kościoła i odprawiał mszę świętą i kazania mówił.

Ś. p. proboszcz wojnicki także kazał się prowadzić do konfesyonału, spowiadał zarówno z młodymi i wszystkie długie, uciążliwe nabożeństwa sam odprawiał, choć miał się kim wyręczyć.

Gdy wzrok utracił przed dwoma laty i nie mógł już czytać brewiarza, odmawiał gorliwie różaniec. Mszę św. odprawiał za indultem „De Beata“ przy pomocy księży wikarych lub kościelnego. Jeszcze na dwa dni przed śmiercią odśpiewał mszę żałobną.

Starość jego była spokojna i tak pogodna, jak bywają niekiedy u nas ostatnie dni jesienne: jasne, miłe. Zasłużony ten pracownik na niwie Bożej, przyjąwszy pobożnie ostatnie pociechy religijne, po krótkich cierpieniach poszedł po nagrodę do Pana.

Na pogrzeb przybyło 48 duchownych, tłumy ludu i obywatelstwa, które z żalem oddały ostatnią przysługę ukochanemu nieboszczykowi.

Przy wprowadzeniu zwłok do kościoła w niedzielę 27. sierpnia przemówił X. prałat dziekan Bobczyński, który też eksportował ciało do kościoła i na cmentarz.

W dzień pogrzebu 28. wygłosił żałobną egzortę X. prałat Kossecki, proboszcz ze Szczepanowa, a na cmentarzu pożegnał zmarłego imieniem ludu i inteligencyi Dr. A. Matakiewicz, poseł do Rady Państwa. *R. i. p.* *X.*

Ostrzeżenie.

Sodalicya Maryańska ziemi sanockiej wydała na r. 1911 kalendarz dla polskiej rodziny p. t. »Królowa Korony polskiej«, który rozszedł się w 20.000 egzemplarzy i zyskał sobie serdeczne uznanie i poparcie.

Strejk drukarski opóźnił ku wielkiej szkodzie wydawnictwo kalendarza »Królowej Korony polskiej« na r. *1912*.

Tymczasem ukazał się inny kalendarz pod tytułem tym samym i rozrzucany jest po kraju.

Ostrzegamy więc, że nie jest on wydawnictwem Sodalicyi Maryańskiej ziemi sanockiej.

Kalendarz nasz „Królowa Korony polskiej“ ukaże się w tych dniach w 38 arkuszach druku, pięknie wydany, z nową okładką z wizerunkiem Matki Boskiej Starowiejskiej na ryngrafie z wyraźnym napisem u dołu:

»Wydawnictwo Sodalicyi Maryańskiej ziemi Sanockiej i księgarni Chęcińskiego i Zienkowicza we Lwowie. Cena 60 h. Adres zamówień: Zarząd Sodalicyi, Starawieś, p. Brzozów. U SS. Służebniczek Najśw. Maryi Panny«.

Ufamy, że tak część literacka, jak i praktyczna i śpiewniczek pieśni naszych w dodatku zadowolnią Czytelników w zupełności.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 27 go b. m. dyskusya o projekcie planów X. Bielawskiego dla szkół pospolitych i wydziałowych.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Zamianowani: X. Jakób Zych, deficyent, po ukończeniu rocznego urlopu samoistnym ekspozytem w Tuczempach koło Ja-

rosławia; X. Józef Stachyrak, kat. szk. real. w Krośnie, katechetą semin. naucz. w Samborze.

Administracyę excurrendo parafii w Mużyłowicach powierzono X. Tadeuszowi Jasiewiczowi, prob. w Bruchnalu.

Przeniesieni XX. wikarzy: Eugeniusz Okoń z Majdanu do Drohobycza, Józef Górnicki z Izdebek do Majdanu, Kazimierz Kostheim z Trzciany do Albigowej, X. Franciszek Lonc z Dębowca do Rzeszowa.

Dyecezya tarnowska.

Odznaczeni exp. can. X. Jan Górnik b. ekspozyt w Płaszkowej, X. Ign. Rajczak, prob. w Jurkowie i X. Wojciech Zabawiński, prob. w Skrzyszowie; rok. i mant. X. Bolesław Gruszczyński, prob. w Jadownikach.

Przeniesieni: X. Alojzy Całka z Łączek do Bielczy, X. Andrzej Pis z Rzochowa do Łączek.

Nowowyświęcony X. Wojciech Orzech przeznaczony na wikarego do Rzochowa.

Instytuowany na probostwo w Straszęcinie X. Jan Puskarz.

Zmiany w domach zakonnych OO. Jezuitów.

W miejsce dotychczasowego X. rektora O. Henryka Haducha w kolegium tarnopolskiem Tow. Jez. objął rektorstwo O. Ignacy Miszkiewicz, dotychczasowy superyor rezydencyi Tow. Jez. w Zakopanem, a O. Haduch przeznaczony jest do Krakowa do rezydencyi przy kościele św. Barbary.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny)